



O lajkoniku słów kilka

2021-06-09

O lajkoniku, zwanym też konikiem zwierzynieckim, napisano już bardzo dużo. Tradycję rodem z przedmieścia zaakceptowały władze oraz obywatele Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. Zaakceptowała ją nawet krakowska dziewiętnastowieczna prasa, raczej z góry patrząca na mieszkańców Czarnej Wsi, Krowodrzy czy Zwierzyńca.

Przykładem tego pozytywnego stosunku może być choćby ów sprawozdawca „Nowej Reformy”, który w czerwcu 1894 r. pisał: „Obchód »konika zwierzynieckiego«, niewinna zabawa, przypominająca odparcie przed wiekami najezdnej hordy, ma swój urok i zasługuje na przechowanie”.

Na szczęście to życzenie się spełniło. Rzeczywiście lajkonik dotrwał do naszych czasów. Trzeba jednak pamiętać, że przez minione dziesięciolecia zwyczaj ewoluował i zmieniał swoje oblicze. Dziś pochod konika zwierzynieckiego ma charakter najzupełniej pokojowy. Kiedyś było to odtworzenie tatarskiego napadu. Lajkonik i jego orszak zjawiali się w mieście jako obcy przybysze. Ich obcość była uzasadniona. Pochodzili przecież ze Zwierzyńca, podkrakowskiej wsi. Krakowskie łobuzy uważały więc za swój święty obowiązek pobić się z przybyszami rodem z przedmieścia.

Lajkonikowa kompania

Tradycja bijatyki była tak mocno wpisana z lajkonikową działalność, że już na początku pochodu dochodziło do przepychanek. Kto przed półwieczem zjawiał się w oktawę Bożego Ciała na dziedzińcu klasztoru Panien Zwierzynieckich, mógł zobaczyć, a przede wszystkim usłyszeć, sędziwych agarów zwierzynieckich. (Zwrot „sędziwy agar” z pozoru wydaje się sprzeczny wewnątrz, wręcz absurdalny, ale przecież znamy siwowłose panie, które zachowały wdzięk licealistki). Owi starcy z rozrzewnieniem wspominali przedwojenne czasy, kiedy – jak twierdzili – lajkonikowa kompania, zanim wkroczyła na klasztorny dziedziniec, odwiedzała najpierw lokal pana Dawidsona. Dopiero później, już należycie podochoconą, wpadała przez bramę. Staruszkowie, snując wspomnienia z czasów młodości, z wyraźną niechęcią spoglądali na tłumnie zgromadzoną, czekającą na przybycie lajkonika, roześmianą szkolną i przedszkolną dziatwę. Komentarz, że teraz to tylko dla takich maluchów nadaje się całe to wydarzenie, był wyrazem nie tylko tęsknoty za dawno pożegnaną młodością, ale także głębokiego przekonania, że obecnie to już cały świat naprawdę zszedł na psy.

Jak każde wydarzenie powtarzające się corocznie przez wiele lat, ewoluował także i ten zwyczaj. W 1888 r. krakowska prasa pisała, że „otoczenie Tatarów i on sam strojnziej jakoś wyglądali, a powrót odbywał się przy świetle bengalskim”. Innowacją, jaką niewątpliwie było zastosowanie ogni sztucznych dla oświetlenia lajkonikowego pochodu, reporter skomentował słowami: „Starodawny obyczaj stosowany jest zatem do wymagań czasu”.

Lajkonika brak

Lajkonik w swoich długich dziejach miał czasy wlotów i upadków. Szczególnie niekorzystny dla konika zwierzynieckiego był rok 1890. Jak pisała „Nowa Reforma”: „Tłumy publiczności oczekiwały daremnie przybycia Tatarów do późnego wieczora”. Zawód był więc straszny i jak



zawsze się dzieje w takich przypadkach, szukano winnych. Ta sama „Nowa Reforma” tak komentowała to smutne wydarzenie: „żałować trzeba, iż nikt nie dopomógł do urzędzenia go, a rozchodziło się tylko o nie wielkie koszta sprawienia akcesoryów dla obywatela, którego rodzina ma odwieczny przywilej urządzania tej niewinnej zabawy”. W numerze „Nowej Reformy”, który pojawił się następnego dnia, zamieszczono list oburzonego czytelnika, piszącego: „Zwyczaj »Konika zwierzynieckiego« został zaniedbany zapewne po raz pierwszy od czasu swego istnienia. Smutny to objaw wzrastającej coraz bardziej obojętności na tradycje narodowe. Jeżeli, jak utrzymują, na przeszkodzie stanął brak odpowiedniego ubioru tatarskiego, to dziwić się należy inteligencji naszego miasta, że nie starają się temu zaradzić. Gdyby każdy, czujący jakieś poszanowania dla pamiątek przeszłości, złożył na ten cel choćby 10 ct. urosłaby stąd niezawodnie wystarczająca kwota”. Aby dać dobry przykład innym wykształconym krakowianom, autor dołączył do listu 1 złotego reńskiego. W tak drażliwej kwestii musiał zabrać głos także krakowski magistrat. Złożono więc stosowne oświadczenie, że „obywatel urządzający obchód »konika zwierzynieckiego«, po prostu nie zwrócił się do władz miasta o zapomogę, którą niewątpliwie byłby uzyskał”.

Jak widać, czasem w przygotowywaniu lajkonikowych harców – wydarzenia dochodowego, wiadomo przecież, że Tatarzy otrzymują haracz od krakowian – przeszkadzały kłopoty finansowe organizatora. Od dwóch lat przeszkadza epidemia. W 2020 r. znaleziono kompromisowe rozwiązanie.

Lajkonik wodny

Lajkonika do żeglugi zmusza epidemia. Wiadomo, że na trasie, którą idzie konik zwierzyniecki, gromadzą się zawsze wielkie tłumy. Tak więc, aby uniknąć zagrożenia epidemicznego, należy w tym roku odseparować groźnego Tatarzyna od publiczności oraz rozproszyć ją na większej przestrzeni.

Optymalnym sposobem zapewnienia bezpieczeństwa będzie więc skierowanie lajkonika wraz z jego orszakiem na Wisłę. Oczywiście konikowi zwierzynieckiemu, cieszącemu się starym, bo aż średniowiecznym rodowodem, nie wypada korzystać z jakichś nowoczesnych środków transportu w rodzaju tramwaju wodnego. Na szczęście na Wiśle, która jeszcze przed kilkudziesięciu laty była prawie martwa, a żeglowały po niej tylko staruszek „Światowid” oraz mocno już wysłużone piękności, czyli „Majka” i „Nimfa”, jakiś czas temu pojawili się znów flisacy. Nie wdając się w długie rozważania na temat neoflisactwa i neoflisaków – choć temat jest bardzo ciekawy i niewątpliwie zasługuje na dogłębne naukowe przeanalizowanie – ograniczymy się do stwierdzenia, że to oni zapewnią w tym roku lajkonikowi „środku transportu”. Użycie liczby mnogiej jest w pełni uzasadnione. Lajkonik przecież nie może płynąć sam. Towarzyszyć mu muszą jego drużyna z chorążym na czele, kapela mlaskotów oraz – jak mówi się już w mieście – także przedstawiciele Muzeum Miasta Krakowa, którzy od wielu lat opiekują się lajkonikiem oraz jego pochodem. Dla tak licznej gromady pasażerów potrzeba będzie małej flotyli. Flisacy powołali więc coś na kształt konsorcjum, czyli porozumienia samodzielnych podmiotów, którego celem jest ich zobowiązanie się do wspólnej realizacji określonego zadania. W jego skład wchodzi: Fundacja Osada w Piekarach, Fundacja Wyspa, Stowarzyszenie Ryza oraz środowisko Królewskiego Flisu na Wiśle. Skupieni w tych organizacjach miłośnicy dawnego flisactwa dysponują sporą liczbą wiślanych statków różnego typu. Są to: galary „Szwajcarka”, „Jadwiga” i „Boudicca”, szkuta „Wanda”, byk „Brzeginka” oraz



**Magiczny
Kraków**

bat „Wiktor”.

Pozostaje więc tylko czekać na moment, kiedy żeglujący po Wiśle lajkonik zatrzyma się gdzieś pod Wawelem, aby jak co roku, lecz tym razem na brzegu rzeki, odebrać od prezydenta miasta tradycyjny haracz. A krakowskimi flisakami i ich obyczajami zajmiemy się w niedalekiej przyszłości.